
Prasa o adwokaturze

Palestra 33/11-12(383-384), 134-149

1989

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez **Muzeum Historii Polski** w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

wienia wolności,¹⁰ to mimo wszystko problem wymiaru grzywny na podstawie jednego przepisu nie jest tym sformułowaniem całkowicie wyjaśniony. Wydaje się, że reforma prawa karnego (nowelizacja czy też opracowanie nowej kodyfikacji) powinna w sposób wyraźny unormować kwestię podstawy wymiaru grzywny jako drugiej kary zasadniczej. Grzywna bowiem nie jest karą dodatkową, którą można wymierzać na podsta-

wie innego przepisu niż ten, na podstawie którego wymierzona zostaje kara pozbawienia wolności, a to zgodnie ze sformułowaniem art. 10 § 3 in fine k.k. Oczywiście, jeśli kumulatywny zbieg przepisów ustawy zostanie utrzymany.

To uwaga czwarta.

Takie refleksje nasuwają się na tle głosowanego wyroku.

Leszek Ślugocki

¹⁰ Pomijam tu oczywiście karę śmierci ze względu na jej wyjątkowy charakter (art. 30 § 2 k.k.).

PRASA O ADWOKATURZE

Choć od posiedzeń „okrągłego stołu” minęło już kilka miesięcy, to jednak problematyka tam dyskutowana jest ciągle żywa. „Gazeta Prawnicza” (nr 11 z dnia 1.VI.1989 r.) publikuje w tej kwestii rozmowę przeprowadzoną przez redaktor Izabelę Lewandowską z adw. prof. Kazimierzem Buchałą, członkiem podzespołu d/s Reformy prawa i sądów „okrągłego stołu”, a jednocześnie przewodniczącym zespołu d/s Reformy ustawodawstwa karnego (tytuł artykułu: *Było dużo dobrej woli po obu stronach*). Niektóre ustalenia okrągłego stołu zostały już zrealizowane, inne zaś są w trakcie realizacji lub w opracowywaniu. Długo jeszcze będziemy wracać do obrad „okrągłego stołu” ze względu na jego precedensowy tok obrad. Dajmy jednak głos rozmawiającym:

„(...) Wszyscy członkowie Podzespołu, w którego pracach uczestniczyłem, byli od początku zgodni, że musimy rozpocząć budowę państwa prawnego, że jego fundamentem jest wymiar sprawiedliwości i że nie ma wymiaru sprawiedliwości z prawdziwego zdarzenia bez pełnej niezawisłości sędziów i niezależności sądów. Uznano jednocześnie, iż niezawisłość sędziów i niezależność sądów ma podstawowe znaczenie dla przeobrażeń całego systemu politycznego. (...)

Dotyczy to zwłaszcza powszechnego w środowiskach prawniczych postulatu zniesienia kadencyjności sędziów SN, a także

skreślenia zapisów o rękojmi jako przesłanki powołania i odwołania sędziego. (...)

W protokole dodatkowym zostało ustalone, iż muszą być opracowane obiektywne kryteria, które uniemożliwią manipulacje i dobieranie sędziów do spraw. (...)

Przekonanie o konieczności zmiany przepisów odnoszących się do niezawisłości i niezależności sądów podziela również Komisja ds. Reformy Ustawodawstwa Karnego. A zatem dyskusje między stronami reprezentowanymi w Podzespole dotyczyły w istocie szczegółów i szybkości przeprowadzenia zmian. (...)

Generalnie rzecz biorąc, od początku obie strony były zgodne, że prawo karne wymaga gruntownej reformy, że w systemie pluralizmu politycznego cały szereg przepisów o charakterze represyjnym będzie nie do utrzymania. Różnice dotyczyły konkretnych, a także zakresu i szybkości reformy. (...)

Dla przykładu, z Międzynarodowym Paktem Praw koliduje również stosowanie tymczasowego aresztowania przez prokuratora, a także niektóre rozwiązania wynikające z ustawy o urzędzie ministra spraw wewnętrznych. W akcie tym uregulowana została kwestia tzw. zatrzymań i przeszukań prewencyjnych, tj. nie związanych z zarzutem popełnienia przestępstwa lub wykroczenia, a w przepisach wydanych z jej upoważnienia — kwestia użycia środków przymusu bezpośredniego wobec uczestników zająć ulicznych, także wobec kobiet z widocznymi objawami ciąży, starców i dzieci. Przepisy te pozostają w ewidentnej sprzeczności nie tylko ze wspomnianym Paktem, ale także z zasadami humanitaryzmu i uznawanym przez nasze społeczeństwo systemem wartości. (...)

● Panie Profesorze. Sprawą podstawową jest dziś «przeniesienie» ustaleń «okrągłego stołu» do praktyki społecznej i politycznej. Nasuwa się w związku z tym pytanie o «moc wiążącą» tych ustaleń i porozumień.

— Nie możemy tu oczywiście mówić o «mocy prawnej». Ale w sensie politycznym wszelkie uzgodnienia, zarówno te, które znalazły się w tekście głównego porozumienia podpisanego w dniu 5 kwietnia, jak i zawarte w dokumentach opracowanych przez zespoły i podzespoły «okrągłego stołu» są dla wszystkich sił reprezentowanych w toku obrad wiążące. Zwłaszcza że do uzgodnień dochodzono na zasadzie consensusu. Jeśli choćby jeden z uczestników nie gódził się na konkretne rozwiązania, dana kwestia była zapisywana w protokole rozbieżności. Dotyczy to również uzgodnień przyjętych przez Podzespół ds. Reformy Prawa i Sądów. Uzgodnienia obowiązują na zasadzie wzajemnego zaufania. Jednakże obie strony dysponują środkami, za pomocą których mogą wymusić ich przestrzeganie. Takim środkiem ze strony opozycji może być wywo-

łanie «dyskusji na ulicy», ale takim środkiem stanie się wyłoniony według nowych zasad parlament. (...)

Strona koalicyjno-rządowa przyjęła na siebie w sposób wyraźny zobowiązanie szybkiej nowelizacji całego szeregu konkretnych przepisów, które były przedmiotem negocjacji i co do których consensus jednak uzyskano. Można się spodziewać, że nowelizacja ta wejdzie w życie na początku przyszłego roku i że wyprzedzi wspomniane przez Panią zmiany związane z realizacją pakietu uzgodnień dotyczących niezawisłości sędziowskiej i niezależności sądów.

Można więc oczekiwać zwłaszcza uchyleń art. 194, 195, 282a kodeksu karnego, przeniesienia do katalogu wykroczeń występku z art. 287 k.k. i nowego uregulowania art. 276 § 1 k.k., zmiany rozporządzeń MSW w sprawie zatrzymania, kontroli osobistej i użycia środków przymusu bezpośredniego, a z zakresu prawa procesowego m.in. wykluczenia odmowy zezwolenia na porozumienie się z obrońcą, ograniczenia aresztu tymczasowego — poza wyjątkowymi przypadkami — do jednego roku, wprowadzenia zakazu skazania przez sąd odwoławczy osoby uniewinnionej lub wobec której postępowanie w I instancji umorzono, wykluczenia możliwości skazania przez Sąd Najwyższy na karę śmierci, jeżeli jej nie orzekł sąd I instancji, uchylenia pkt 4 art. 73 k.p.w. Ponadto minister sprawiedliwości oświadczył, że w toku normalnych prac legislacyjnych, a więc w ramach przygotowanej kompleksowej reformy ustawodawstwa karnego, zostaną wzięte pod uwagę także inne postulaty strony opozycyjno-solidarnościowej. Znakomita ogromna większość tych postulatów pokrywa się z kierunkami zmian zaproponowanymi już wcześniej przez Komisję ds. Reformy Ustawodawstwa Karnego. (...)

Odmierna sytuacja dotyczy postulatu zniesienia kary śmierci. Minister sprawiedliwości zaproponował moratorium na stosowanie tej kary. Jest to postulat słuszny. Moratorium bowiem pozwoliłoby na poznanie reakcji społeczeństwa, na zgromadzenie niezbędnych doświadczeń przed podjęciem ostatecznej decyzji (...)

Już dziś można obserwować liberalizację polityki karnej pod wpływem samej dyskusji nad reformą ustawodawstwa karnego. Podobne zjawisko wystąpiło w 1981 r. Samo powiedzenie, że nasze prawo jest bardzo represyjne, co więcej — niepotrzebnie represyjne, że nie wszystko jest w nim tak, jak być powinno, rzutuje na świadomość sędziów i na wydawane przez nich wyroki. (...)

● Panie Profesorze. Na zakończenie naszej rozmowy proszę o kilka osobistych refleksji.

— Jest ich wiele. Przede wszystkim bezpośrednia styczność z ludźmi z opozycji, z „Solidarności”, której poprzednio nie miałem, wpłynęła na zmianę moich osobistych wyobrażeń o tym ruchu, o

jego rzeczywistych celach oraz intencjach, o poglądach i sposobie myślenia ludzi ten ruch reprezentujących. I szerzej — w ogóle mojej wiedzy o ludziach. Na pewno owe cele i intencje są inne od tych, jakie były prezentowane w 1980 i 1981 r. Daleko bardziej dojrzałe, odpowiedzialne. (...).”

Trzeba przyznać, że była to ważna, inteligentnie przeprowadzona rozmowa.

*

„Gazeta Prawnicza” (w tym samym numerze 11 z dnia 1.VI.1989 r.) zamieszcza krótki artykuł pt. *W pół roku po objęciu urzędu*. Jest to sumaryczne przedstawienie tematyki ze spotkania Ministra Sprawiedliwości Łukasza Balcera z prawnikami w Warszawskim Klubie Prawnika.

Pan Minister nie pominął też problematyki adwokackiej, opowiadając się

„(...) za stopniową likwidacją sztucznego podziału na zawód radcy i adwokata, za integracją tych dwu zawodów, a także za taką korekturą prawa o adwokaturze, aby bez obniżania wymagań kwalifikacyjnych dotyczących członków tej korporacji ułatwić prawnikom dostęp do zawodu adwokackiego.(...)”

Miejmy nadzieję, że prace nad integracją obu tych zawodów będą podjęte z czynnym udziałem przedstawicieli obu samorządów: adwokackiego i radcowskiego. Chyba zainteresowani najlepiej znają siebie i problematykę.

*

W kampanii wyborczej do Sejmu i Senatu brało udział kilkunastu adwokatów. Niektórzy z nich wypowiedzieli się też w prasie. Choć kampanię wyborczą mamy już za sobą, warto zwrócić uwagę na niektóre przynajmniej wypowiedzi we fragmentach dotyczących adwokatury. Lubelski „Sztandar Ludu” (nr 108 z dnia 10.V.1989 r.) opublikował (pt. *Powołanie*) wywiad z adw. drem hab. Jerzym Markiewiczem, znanym historykiem ludowego ruchu oporu w wojnie światowej, pisarzem, mieszkańcem Biłgoraja. Powiedział on m.in.:

„(...) adwokatura nie może być fiskalna, ale intelektualna! Reprezentując linię obrony swego klienta, adwokat nie powinien się z nim utożsamiać, ale też nigdy nie może odmówić mu pomocy. Bywa, że przed sądem staje morderca. Tłum go chce zlinczować, rodzina pragnie się od niego całkowicie odciąć. Kto mu pozostaje? Adwokat. A ten, często stuprocentowo przekonany o jego winie, musi moralnie przełamać samego siebie. I na tym, moim zdaniem, polega

wielkość adwokatury. Kto tego nie rozumie, nie powinien wybierać tego zawodu. (...)."

Pięknie powiedziane!

Podobnie wypowiedział się adw. Maciej Dubois, dziekan Warszawskiej Rady Adwokackiej, który na łamach „Rzeczypospolitej” (nr 124 z dnia 29.V.1989 r.) w artykule redaktora Zbigniewa Lentowicza (tytuł: *Jest w nas ogromna tęsknota za dobrym prawem*) powiedział m.in.:

„(...) Stosunek do obrony, do roli adwokata w wymiarze sprawiedliwości, jego zdaniem, świadczy o kulturze narodu, o poziomie cywilizacyjnym państwa i społeczeństwa. Jest przekonany, że gdyby w przeszłości wysłuchano do końca obrońcy, a nie oceniano faktów przede wszystkim przez pryzmat oskarżenia, nie mielibyśmy dzisiaj tylu procesów o rehabilitację tych, którzy kiedyś skazani na podstawie absurdalnych zarzutów, płacili, bywało, najwyższą cenę. (...).”

Z kolei adw. Tadeusz Rocznik, kierownik Zespołu Adwokackiego Nr 2 w Świdnicy, w rozmowie z redaktorem T. Sielawką zastanawiał się na łamach „Gazety Robotniczej” (nr 126 z dnia 30.V.1989 r.) nad kwestią stabilności prawa i jego stosowaniem (w artykule pt. *Prawo musi być stabilne*). Oto pytania i odpowiedzi:

● Jak długa jest droga od porady prawnej do werdyktu sądu?

— W wielu wypadkach stanowczo za długa. Rozprawy ciągną się miesiącami, latami. Przewlekłość postępowania wynika z wielu przyczyn. Duże utrudnienie stanowi ogromna niestabilność przepisów prawa. Nawet fachowcom trudno nadażyć za zmianami. Laik nie jest w stanie w ogóle się połąpać, zrozumieć. Poza tym nieprecyzyjnie sformułowane wykładnie pozwalają na różną ich interpretację. Nie pozostaje to bez wpływu na przebieg i finał niejednej sprawy. Niezbędne są szybkie i radykalne zmiany w systemie i procedurze prawa. Kara musi być odpowiednia do winy. (...)

● Dyskutowana jest sprawa najwyższego wymiaru kary. Czy można w majestacie prawa skazywać człowieka na śmierć?

— Jestem zdecydowanie temu przeciwny, i to z dwóch powodów. Po pierwsze, jako katolik. Po drugie, jako człowiek, któremu nieobcy jest humanitaryzm. W szczególnych wypadkach przestępców należałoby izolować od społeczeństwa nawet do końca życia, ale w żadnym razie ich go nie pozbawiać. Nie wolno, moim zdaniem, doprowadzać do sytuacji, która staje się nieodwracalna. W przyszłości było wiele, w tym również pochopnych wyroków śmierci. Żadna pośmiertna rehabilitacja nie jest w stanie tego naprawić. (...).”

Redaktor Jacek Stachewicz przeprowadził obszerną rozmowę z adw. Lechem Świerczewskim z Rzeszowa, co opublikowały „Nowiny” w Rzeszowie (nr 111 z dnia 13—14.V.1989 r. pt. *Realia*

czasu). Warto tu odnotować akapit dotyczący niezawisłości sędziego i sądu — treści następującej:

„(...) Dążenie do tego zmusza nie tylko do zmiany dotychczasowych przepisów dotyczących statusu sędziego, arbitra, czy usytuowania prokuratury i organów ścigania, ale przede wszystkim do zagwarantowania sędziom godziwego wynagrodzenia (co częściowo już się stało) oraz uwolnienia ich z gorsetu wpływów politycznych, przyjęcia zasady, że sprawy ich światopoglądu, przynależności partyjnej są ich prywatną sprawą. Słuszny jest także postulat zmierzający do tego, że na czas wykonywania zawodu sędziego będzie on musiał zrezygnować z funkcji politycznych, społecznych, państwowych, a całą swoją wiedzę i wysiłek poświęcić na rozpatrywanie trudnych, często dramatycznych ludzkich spraw. Stąd też moje hasło — niezawisłe sądy — bez prywaty rządu. (...)”

Trudno nie zgodzić się z wypowiedziami cytowanych wyżej adwokatów.

*

Zupełnie inny charakter miała rozmowa redaktor Marii Guzowskiej z adw. drem Kazimierzem Łojewskim, Prezesem Naczelnej Rady Adwokackiej, opublikowana w „Sztandarze Młodych” (nr 139 z dnia 17.VII.1989 r.). Tytuł tej rozmowy pt. *Przepisy ze świata Kafki* celnie oddaje specyfikę ustawy o zgromadzeniach. Oddajmy jednak głos rozmówcom:

„ Akcja sił porządkowych przeciw pikiecie KPN pod gmachem Sejmu podczas posiedzenia w dniu 4 lipca stała się przedmiotem interpelacji posłów z Obywatelskiego Klubu Parlamentarnego. Tydzień temu wiceminister spraw wewnętrznych — odpowiadając na interpelację — stwierdził m.in., że do rozwiązywania nielegalnych zgromadzeń (a za takie uznana została pikietka KPN) stosuje się przepisy ustawy o zgromadzeniach z 1962 roku. Na temat tej archaicznej ustawy, zwanej też bastionem stalinizmu, rozmawiamy z drem Kazimierzem Łojewskim, prezesem Naczelnej Rady Adwokackiej. (...)

Jeżeli ktoś zamierza się gromadzić — czy to będą przedstawiciele organizacji zawodowych, czy społecznych grup obywateli — to musi powiadomić o tym fakcie i o celu odpowiedni dla swego terenu urząd spraw wewnętrznych. (...)

Samo zgłoszenie przeważnie nie wystarcza. Właściwy terenowy urząd spraw wewnętrznych może uzależnić owo zgromadzenie od swego zezwolenia szczególnie w przypadkach, gdy organizatorami są gremia inne niż uznane organizacje zawodowe i społeczne.

W obecnych warunkach społeczno-politycznych te «inne» zgromadzenia stanowią zdecydowaną większość.

Takie rozwiązanie przeczy samej idei zgromadzenia!

Za to pozwala np. na pacyfikowanie pikiety KPN, bo choć była ona klasycznym zgromadzeniem dla zmanifestowania stanowiska i protestu jej uczestników, to z pewnością nie miała, «załatwionego» zezwolenia. (...)

Każde zgromadzenie musi mieć wcześniej przewodniczącego, który w dodatku jest odpowiedzialny za prawidłowy przebieg wydarzeń! Na każde zgromadzenie urząd spraw wewnętrznych może oddelegować swego przedstawiciela. Ów «delegat» ma być informowany o treści zgłaszanych wniosków i rezolucji, zarówno on jak i przewodniczący mają prawo rozpędzić zgromadzenie, wezwać do interwencji organa MO — wszystko według swojej oceny i swego uznania. (...)

Właściwy organ spraw wewnętrznych może w ostatniej chwili zakazać zwołania zgromadzenia, jeśli uzna, że będzie to niezgodne z przepisami omawianej ustawy, ustaw karnych, będzie zagrażało bezpieczeństwu i porządkowi publicznemu lub będzie sprzeczne z interesem społecznym. (...)

Te przepisy są pełne paradoksów ze świata Kafki. Zawiera się w nich zasada, że wolno się gromadzić, ale pod warunkiem głoszenia tych poglądów, które są zgodne z poglądami aktualnej władzy — wolno mówić wszystko, co się chce, ale trzeba uważać na milicyjne pałki. Nic w tym jednak dziwnego. Ta ustawa była głęboko osadzona w realiach początku lat 60, «pasowała» do idei stalinowskich, które najtrudniej jest wytrzebić właśnie z prawa. (...)

Ustawa jest respektowana i wykorzystywana w zależności od sytuacji — od tego, czy chce się po nią sięgać, czy nie. To groźne zjawisko, gdy organ powołany do ochrony praworządności wykorzystuje określone prawa według własnego widzimisię jako instrument do rządzenia społeczeństwem. (...)

Wyobrażam sobie, że wśród pierwszych 10 ustaw, jakie uchwali nasz obecny parlament, znajdzie się także nowa, na miarę demokratycznego społeczeństwa ustawa o zgromadzeniach, w której jedynym regulatorem działań organów powołanych do pilnowania porządku będzie ochrona życia, zdrowia i mienia obywateli, zapewnienie bezpieczeństwa i porządku publicznego. Wtedy funkcjonariusze MO z pewnością zareagują, gdy zgromadzeni podpalą komuś samochód lub rozbiją sklepową witrynę, ale nie wkroczą i nie użyją pałek przeciw studentom zachwyconym np. Dejmkowskimi „Działami”.

Jest to najkrótszy wykład na temat skomplikowanej struktury zgromadzeń, jaki przeczytałem. Pozazdrościć lapidarności i celności sformułowań.

*

Reforma prawa cywilnego i koncepcja zmiany obecnego modelu pomocy prawnej były przedmiotem obrad Kolegium Ministerstwa Sprawiedliwości. „Gazeta Prawnicza” (nr 14 z dnia 16.VII.1989 r.) odnotowała ten fakt na swoim „skrzydełku”. Nas oczywiście interesuje najbardziej sprawa adwokatury, tak przedstawiana:

„(...) J. Gębura, dyrektor Biura Organów Obsługi Prawnej, przedstawił koncepcję zmiany dotychczasowego modelu pomocy prawnej w Polsce. Zauważył, że na tle obowiązującego ustawodawstwa adwokatura skoncentrowała się przede wszystkim na świadczeniu pomocy prawnej dla ludności, i to w zasadzie wyłącznie przed sądownymi organami wymiaru sprawiedliwości. Radcowie prawni obsługę ograniczają do jednostek gospodarki uspołecznionej. Tym samym powstała luka w obsłudze prawnej w zakresie np. spraw administracyjnych czy gospodarczych, zapełniona działalnością różnego rodzaju biur pisania podań, pośrednictwa czy punktów obsługi prawnej, nierządki prowadzonych przez osoby niekompetentne. Osoby te nie zawsze posiadają odpowiednie przygotowanie zawodowe, a także nie ponoszą odpowiedzialności za skutki i poziom swojej działalności.

Krokiem na drodze do likwidacji tego niekorzystnego zjawiska było wprowadzenie w ustawie o działalności gospodarczej (art. 24) nowych form wykonywania obsługi prawnej w postaci spółek i spółdzielni. Ustawa ta, wprowadzając wyłom w dotychczasowym modelu obsługi prawnej, uzmysłowiła jednocześnie problem przyszłościowego rozwiązania modelu obsługi prawnej, gdyż dotychczasowy zawiera pozostałości systemu nakazowo-rozdzielczego.

Wydaje się, iż przyszłe rozwiązania ustawowe winny uwzględnić to, że adwokaci nie mogą ograniczać się tylko do świadczenia swych usług prawnych na rzecz ludności, lecz muszą wziąć pod uwagę konieczność obsługi prawnej podmiotów uspołecznionych. Należy też mieć na względzie okoliczność, że obecna liczba adwokatów nie zapewnia nawet w pełni potrzeb pomocy prawnej przed sądami powszechnymi. Dość wspomnieć, że w 1988 r. sądy powszechne zmuszone były z powodu niestawiennictwa obrońcy lub pełnomocnika (adwokata) odroczyć lub przerwać 1.764 rozprawy sądowe. W świetle wyliczeń prezesów sądów wojewódzkich, dla sprawnej obsługi tylko sądów powszechnych należy zwiększyć liczbę adwokatów o ponad 400. Obecnie jest ich (wg stanu na 1988 r.) jedynie 3.846 plus 506 aplikantów adwokackich.

Już niedługo różnice między zawodem adwokata i radcy prawnego ulegną likwidacji. Istnieje więc potrzeba zastanowienia się nad utworzeniem jednolitego modelu pomocy prawnej, a w efekcie powołania jednej korporacji zawodowej znoszącej podział na adwo-

katów i radców prawnych. Uwzględniając polskie tradycje, dorobek samorządowy, sprawność działania adwokatury i społeczne uznanie w społeczeństwie, tym prawnikiem, który ma udzielać pomocy prawnej na rzecz ludności, jak i wszystkich podmiotów gospodarczych, winien być adwokat. Tak powinien brzmieć tytuł zawodowy tego prawnika. W przyszłości należy mu przekazać niektóre uprawnienia notariusza."

Zawsze boję się, że znowu zacznie się „uzdrawianie”. Nie kwestionuję intencji, ale czas już, aby sami adwokaci i radcowie prawni zatroszczyli się o to, co, gdzie, kiedy i jak mają robić. Przypomina się przysłowie o wrogach i przyjaciółach.

*

Adw. dr Zdzisław Krzemiński w artykule pt. *Czy adwokat może się reklamować?*, ogłoszonym na łamach „Gazety Prawniczej” (nr 13 z dnia 1.VI.1989 r.), porusza temat „nieśmiertelny”, istniejący nieomal od wieków. Warto niektóre myśli Autora tu zacytować:

„Nie napiszę żadnej rewelacji, jeśli stwierdzę, że reklama odgrywa kolosalną rolę we współczesnym świecie. Pomysłowość nie zna granic. (...)”

Jak ta sprawa wygląda w środowisku adwokackim?

Mamy w tym zakresie określone tradycje, które wyrażały się przede wszystkim w przedwojennym orzecznictwie dyscyplinarnym. Można tu dla przykładu wymienić kilka tez z przedwojennego orzecznictwa celem zorientowania się, jak katagoryczne było stanowisko samorządu adwokackiego w tej właśnie kwestii. I tak, zakazane było:

- przyjęcie przez adwokata sprawy z «biura próśb» (orz. dysc. D 98/31);
- wchodzenie w porozumienie z osobą nie należącą do adwokatury w celu wspólnego prowadzenia kancelarii (orz. dysc. D 11/28);
- korzystanie z usług pośredników (orz. dysc. D 49/29);
- umieszczanie reklam w pismach (orz. dysc. D 12/29);
- umieszczanie przed bramą szyldu rażącego swoją wielkością;
- udział w redagowaniu sprawozdania prasowego ze sprawy, w której adwokat występował (orz. dysc. D 60/26);
- prowadzenie kancelarii w lokalu, w którym mieści się «biuro próśb» (orz. dysc. D 2/29).

Już z tych kilku orzeczeń można łatwo wyrobić sobie pogląd, czego adwokatowi nie wolno było robić. Mówiąc krótko i wężłowato — zakazana była wszelka forma reklamy.

W okresie powojennym to rygorystyczne stanowisko jest podtrzymywane z całą surowością. Odbiciem tej tendencji była redakcja § 9 Zbioru zasad etyki adwokackiej i godności zawodu (uchwalonego w 1961 r.). (...)

W obecnie obowiązującym Zbiorze zasad etyki adwokackiej i godności zawodu sprawę redaguje § 22. Oto jego tekst:

«Adwokata obowiązuje zakaz korzystania z reklamy w jakiegokolwiek postaci, jak również zakaz zdobywania sobie klienteli w sposób sprzeczny z godnością zawodu. W szczególności sprzeczne z godnością zawodu jest między innymi: 1) korzystanie z usług pośredników, 2) narzucanie komukolwiek swej pomocy prawnej, 3) pozyskiwanie klienteli w sposób niezgodny z zasadami lojalności względem kolegów». (...)

Wprowadzenie do naszego zawodu reklamy prowadziłoby do powstawania konkurencji reklamowej między izbami, zespołami adwokackimi, spółkami, spółdzielniami i kancelariami indywidualnymi. W tej konkurencji górą byłiby nie ci najmądrzejsi, ale ci najbardziej bezwzględniejsi i ci, którzy przeznaczyliby na reklamę więcej pieniędzy. Taki festiwal reklamowy nikomu nie jest potrzebny. Obserwując zaś świat, można zauważyć rzecz ciekawą, a mianowicie, że w krajach, w których wprowadzono reklamę adwokacką, prestiż zawodu adwokackiego wyraźnie się obniżył.

Można i trzeba przeto powiedzieć sobie tę prostą prawdę, że najlepszą reklamą dla adwokata jest fachowe i uczciwe wykonywanie zawodu.”

Autor od lat zajmuje się sprawami etyki i godności zawodu, a w jej ramach — sprawami reklamy. Reprezentuje znane stanowisko: jest przeciwnikiem reklamy adwokackiej. Tytuł artykułu jest niezbyt szczęśliwy, gdyż słowo „reklamować” kojarzy się raczej z reklamacją, a nie z reklamą.

„Tygodnik Powszechny” (nr 19 z dnia 7.V.1989 r.) publikuje obszernie fragmenty rozmowy przeprowadzonej w czerwcu 1988 r. przez redaktora Jacka Cieszewskiego z nieżyjącym już (zmarł 25.XI.1988 r.) adw. drem Jerzym Kurcyszem (tytuł artykułu: *Mundury i toga*). Przedmiotem rozmowy były procesy górnicze w okresie stanu wojennego, toczące się przed sądami wojskowymi. Adwokat Kurcysz szczegółowo relacjonuje proces górników Kopalni „Piast”, ale wspomina też i inne, bo występował — jak sam podaje — w około 90 takich procesach. Artykuł bardzo ciekawy, źródłowy. Szacunek dla zmarłego Autora nie pozwala na cytowanie fragmentów, a przedruk całego artykułu jest niemożliwy. Cała ta rozmowa została włączona do zbioru relacji o proteście górniczym Kopalni „Piast”.

*

Jak wiadomo z codziennej prasy, adw. Maciej Dubois z Warszawy został powołany na przewodniczącego Społecznej Komisji Pojednawczej. Adw. redaktor Stanisław Podemski przeprowadził z nim rozmowę, która została opublikowana w artykule pt. *Powroty po latach* na łamach „Polityki” (nr 26 z dnia 1.VII.1989 r.). Ponieważ rozmowa ta wyjaśnia wszystko i poza wątkiem społeczno-publicystycznym porusza również zagadnienia prawne, przeto cytuję ją w całości.

„Stanisław Podemski: ● Został pan przewodniczącym Komisji, z którą wielu ludzi łączy duże nadzieje na powrót do dawnych miejsc pracy. Musieli je opuszczać, niejednokrotnie przed laty, w dramatycznych z reguły okolicznościach. Czy ma pan wstępną chociażby orientację, ile osób skorzysta z możliwości zakreślonych ustawą «o szczególnych uprawnieniach niektórych osób do ponownego nawiązania stosunku pracy» z 24 maja br.?

— Maciej Dubois: Trudno na to pytanie odpowiedzieć. Może być ich dziesiątki, a może tysiące? Żadnych rejestrów ani badań na ten temat nie ma. Tu uwaga zasadnicza: Komisja, której przewodniczę, wkracza dopiero wówczas, gdy dyrektor huty, stoczni, fabryki odmówił już pracownikowi zwolnionemu kiedyś ponownego zatrudnienia.

● Zaczniemy od tego, komu Komisja będzie mogła pomóc, a komu nie. Czy np. jeżeli nauczyciel lub dziennikarz, nie należący przed 13 grudnia 1981 r. do żadnego związku zawodowego, został zwolniony tuż po wprowadzeniu stanu wojennego za nie odpowiadające władzy poczynania (bo nie tak pisał czy uczył, jak sobie tego życzyło), może teraz powrócić do swojej dawnej szkoły, redakcji? Pytam, bo to były zawody, w których zwalniano masowo w wyniku weryfikacji.

— Ustawa przewiduje trzy sytuacje, w których pragnie się złagodzić wyrządzone wówczas krzywdy. Są to zwolnienia (bez względu na ich formę prawną) w związku z przynależnością związkową (np. kogoś zwolniono, bo był w «Solidarności», z prowadzeniem działalności związkowej w okresie zawieszenia związków (tj. w okresie od 13 grudnia 1981 r. do października 1982 r.) albo prowadzeniem jej niezgodnym z ustawą związkową z października 1982 r. (np. udział w podziemnych strukturach związkowych). Dlatego wymienione przez pana przypadki nie będą mogły być załatwiane zgodnie z ustawą z 24 maja br., dotyczą bowiem zupełnie odmiennych represji w ustawie nie wymienionych. Będziemy zajmować się przypadkami zwolnień w okresie dość długim, bo praktycznie od grudnia 1981 r. do 10 kwietnia br. (ten ostatni termin wymienia ustawa w swym końcowym postanowieniu).

● Będziecie decydować o przyjmowaniu ludzi do dawnych miejsc zatrudnienia czy też także o odszkodowaniach np. za okres pozostawania bez pracy?

— Ustawa przewiduje tylko możliwość powrotu, lecz już nie ekwiwalentów pieniężnych.

● Dawne zwolnienia, często dyscyplinarne, miały swe skutki. Za ludźmi wędrowały opinie i świadectwa pracy ze wzmiankami zabójczymi dla pracownika. Ludzie tracili też liczne przywileje płacowe, deputaty itd., zależne od tzw. ciągłości pracy.

— Otóż tutaj ustawa zawiera szereg niezbędnych nakazów. Każe np. korygować dawne opinie i świadectwa pracy, chroni ciągłość zatrudnienia, a przy ustalaniu różnych uprawnień nakazuje traktować dawne zwolnienia (nawet dyscyplinarne) jak «rozwiązanie z pracownikiem: umowy o pracę za wypowiedzeniem» dokonany przez zakład pracy.

● W jakim składzie personalnym będą rozpatrywane przedkładane panu przez pracowników przypadki?

— Będą zespoły trzyosobowe (w tym przedstawiciel tego związku zawodowego, którego obecności zażąda zainteresowany). Przewodniczyć im będzie z reguły adwokat lub radca prawny. Ustawa powiada, że przewodniczyć ma osoba mająca wyższe studia prawnicze, a przede wszystkim dająca gwarancję bezstronnego rozstrzygnięcia sprawy. Adwokaci spełniają właśnie szczególnie dobrze ten ostatni warunek. Zresztą na tę bezstronność i niezależność także i innych członków komisji ustawa kładzie szczególny nacisk.

● Powierzenie panu stanowiska przewodniczącego Komisji, udział innych adwokatów w tym gremium stanowią pewną cenną nowość. Adwokaci zaczynają obejmować znowu ważne funkcje publiczne. W USA są oni np. wyjątkowo cenionymi rozjemcami w sporach między związkami zawodowymi a rządem. U nas zepchnięci zostali do czterech ścian zespołów adwokackich.

— Tymczasem adwokaci właśnie są dobrze przygotowani do negocjowania, pertraktowania, szukania wyjść kompromisowych, a te u nas także idą w cenę. Niemniej wykonywanie tego zawodu uważane jest w Polsce ciągle za rzecz wstydliwą. Czy wie pan, że „Trybuna Ludu” (odmiennie niż np. „Rzeczpospolita”), prezentując mój życiorys z okazji powierzenia funkcji przewodniczącego Komisji, jednym pociągnięciem pióra przekreśliła całe 28 lat mej pracy zawodowej. Ot, skończyłem sobie studia, trochę byłem urzędnikiem, trochę uczestniczyłem w Komitecie redakcyjnym wydawnictwa prawniczego, ale ani słowa o tym, że od 18 lat jestem dziekanem Warszawskiej Rady Adwokackiej, a od roku 1961 adwokatem. Tymczasem trzeba powoli oswajać się z myślą, że adwokaci będą brali coraz aktywniejszy udział w życiu politycznym i społecznym kraju. Dowodem tego jest obecność około 20-osobowej ich

grupy w nowo wybranym Senacie i Sejmie.

● Czy nie obawia się pan, że cała ta operacja przyjmowania ludzi do dawnych miejsc pracy będzie przewlekać się i napotkać bojkot pracodawców?

— Oczywiście, obawa taka istnieje, ale proszę zwrócić uwagę, że ustawa określa bardzo krótkie terminy. Na przykład daje pracodawcy tylko 14 dni na ponowne zatrudnienie, a naszej komisji 30 dni na rozpatrzenie sporu, wreszcie i sam pracownik może wystąpić z wnioskiem tylko do 31 października br. Nawet obecny pracodawca musi zwolnić chcącego powrócić do dawnego miejsca w terminie 7 dni.

● Czy nie boi się pan też, że Komisja zadecyduje o przyjęciu kogoś, a dyrektor zechce taką decyzję sabotować? Znane są (i to od lat) przypadki sądowego przywracania do pracy i skutecznego sabotowania tych wyroków.

— Boję się nie tylko tego, choć i wówczas znajdziemy środek, by przeprowadzić nasze rozstrzygnięcia (może być nim np. precedensowy proces sądowy). W ustawie jest przepis wyjątkowy, który stwarza jednak niepokojące możliwości uchylania się od ustawowej reguły. Oto on: «Zakład pracy powinien, w terminie 14 dni od dnia zgłoszenia gotowości podjęcia pracy, zatrudnić osobę zainteresowaną na stanowisku odpowiadającym posiadanym przez nią kwalifikacjom zawodowym, jeżeli ze strony zakładu pracy nie zachodzą okoliczności uniemożliwiające zatrudnienie». Będziemy szczególnie i wnikliwie badać, czy rzeczywiście «takie wyjątkowe okoliczności» zachodzą, i nie damy sprowadzić do fikcji ustawy, za którą stoją uchwały Okrągego Stołu.

● Dziękuję za rozmowę."

Dla ścisłości trzeba wspomnieć, że „Trybuna Ludu” (nr 148 z dnia 26.VI.1989 r.) również opublikowała rozmowę z adw. Maciejem Dubois, którą przeprowadził redaktor Jan Brodzki na ten sam temat.

*

Adw. Władysław Siła-Nowicki został prezesem reaktywowanego Stronnictwa Pracy. Dowiadujemy się o tym z rozmowy, jaką przeprowadził z nim redaktor Jerzy S. Mac, publikując ją w „Prawie i Życiu” (nr 27 z dnia 8.VII.1989 r.) pt. *Uznajemy konieczność pełnej suwerenności narodu*. Osobowość rozmówcy oraz znaczenie zdania uzasadnia przytoczenie kilku myśli adw. W. Siła-Nowickiego.

„● Jakie racje legły u podstaw decyzji o reaktywowaniu Chrześcijańsko-Demokratycznego Stronnictwa Pracy?

— Stronnictwo Pracy, istniejące od 1937 roku i będące kontynuacją chadecji polskiej, działało nieprzerwanie podczas okupacji w podziemiu i było dopuszczone do działania w powojennej Polsce nawet przez umowy jałtańskie. Wprawdzie nie lubię powoływać się na umowy jałtańskie, gdyż zostały one skrupulatnie wykonane tylko w tych punktach, które były dla nas niekorzystne — niemniej przewidywały one działalność SP. W roku 1945 Stronnictwo przystąpiło do jawnej działalności, ale została ona uniemożliwiona przez stosowanie znanych, stalinowskich metod, tych samych, które potem posłużyły do likwidacji PSL. Polegało to na aresztowaniach i na wprowadzeniu do Stronnictwa rozmaitych koni trojańskich, w rodzaju grupy Felczaka, neopogańskiej „Zadruży” itp.

W rezultacie Stronnictwo — nie mogąc funkcjonować — zawiesiło działalność decyzją swoich władz w lipcu 1946 roku. Podkreślam: Stronnictwo nie rozwiązało się, a jedynie zawiesiło swoją działalność. Nie była to decyzja władz państwowych, ale suwerenne decyzje samego Stronnictwa.

Teraz uznaliśmy, że w zmienionej sytuacji politycznej Polski nadzszed czas, aby działalność Stronnictwa Pracy reaktywować.

● My — to znaczy kto?

— Seniorzy Stronnictwa, członkowie jego władz naczelnych i wojewódzkich z lat 1945—46, do których ja należę. Byłem wtedy wiceprezesem Zarządu Wojewódzkiego SP w Lublinie. (...)

● Czy Stronnictwo Pracy jest dzisiejszej Polsce potrzebne?

— W obecnym stanie życia politycznego w Polsce partia chrześcijańsko-demokratyczna jest wręcz niezbędną, choćby z uwagi na rolę Kościoła. Jednocześnie buduje ona prawdziwy pluralizm polityczny, tym bardziej że stworzony przy „okrągłym stole” dualizm polityczny, w którym z monopolem władzy państwowej połączono monopol koncesjonowanej opozycji — nie okazał się szczęśliwy ani dla partii rządzącej, ani dla „Solidarności”. (...)

Nasze cele to realizacja chrześcijańskich koncepcji w życiu politycznym, społecznym i ekonomicznym kraju i oparcie go na pełnej demokracji. Naszym celem jest ordynacja wyborcza w pełni demokratyczna, nie tylko w 35 procentach. Dokładnie nasze cele określił Kongres Stronnictwa. Na razie działamy na podstawie programu z roku 1946, który wymagał oczywiście dostosowania do warunków bieżących. Żyjemy przecież dzisiaj w całkiem innym świecie niż przed czterdziestu kilku laty, w zupełnie innym nawet niż rok temu. (...)

„Palestra” serdecznie gratuluje adw. W. Siła-Nowickiemu i życzy Mu powodzenia również na tej niwie.

*

Zaczynają się odbywać zgromadzenia wyborcze izb adwokackich, co odnotowuje miejscowa prasa. Łódzki „Głos Robotniczy” (nr 91 z dnia 18.V.1989 r.) podał, że odbyło się takie Zgromadzenie w Izbie łódzkiej, na którym

„(...) Zgromadzenie burzliwym aplauzem pożegnało opuszczającego fotel dziekana Okręgowej Rady Adwokackiej w Łodzi — po dwóch trzyletnich, pracowitych kadencjach — adwokata Bogdana Schmidta. Jednocześnie mecenas dokonali wyboru swojego nowego dziekana adwokata Andrzeja Kerna. (...)”

Natomiast „Trybuna Opolska” (nr 106 z dnia 8.V.1989 r.) podała, że Zgromadzenie Izby opolskiej wybrało na funkcję dziekana adw. Jana Piątkowskiego.

Obydwu dziekanom serdeczne gratulacje i życzenia owocnej pracy samorządowej od „Palestry”.

*

Redaktor Janusz Traczykowski przeprowadził rozmowę z dziekanem Izby toruńskiej adw. Zygmuntem Pubancem, który jest jednocześnie wiceprzewodniczącym WK SD w Toruniu. Rozmowę opublikował „Ilustrowany Kurier Polski” (nr 114 z dnia 16.V.1989 r.) pod znamienym tytułem: *Inną drogą do socjalizmu*, a jej przedmiotem były rozważania nad pracami zmuszającymi do opracowania i uchwalenia nowej konstytucji. Ciekawą propozycję wysuwa tu adw. Z. Pubanc — dajmy Mu zresztą głos w tej kwestii:

„(...) W Europie przy budowie konstytucji dość powszechna jest ankietyzacja. U nas też powinna być w tym celu opracowana ankieta konstytucyjna. Społeczeństwo winno być przygotowane do współtworzenia konstytucji. Musi ono mieć możliwość pełnego i wszechstronnego wypowiedzenia się na ten temat. Winny być pilnie podjęte prace, które mogłyby być zakończone w 200 rocznicę Konstytucji 3 maja. (...)”

*

Adw. Henryk Nowogródzki opublikował w „Życiu Literackim” (nr 22 z dnia 4.VI.1989 r.) zgrabny felieton, w którym zastanawia się, czy sędzia i adwokat mogą się przyjaźnić? Odpowiedź jest pozytywna, ale jak to zostało opakowane!

*

W przeglądzie prasy nie cytuję z reguły recenzji. Tym razem trzeba zrobić wyjątek, gdyż recenzent Kazimierz Koźniewski na

to zastępuje, a ponadto autorem książki jest adwokat Janusz Poray-Biernacki (Janusz Jasińczyk):

„Bitwa pod El Ain

Takiej bitwy nie było! Na mapie Libii nie ma takiej miejscowości!

Taka bitwa była! Walczyli w niej Polacy z Brygady generała Kopańskiego. Prawdy literackie bywają istotniejsze i trwalsze niż prawdy dokumentalne. (...)

„Słowo o bitwie” jest powieścią o żołnierzach Brygady Karpaczej, biorących udział w jednej z bitew, jakie stoczono w Libii między wojskami hitlerowskimi a brytyjskimi. Bitwy takiej, jak obrona Tobruku, jak bitwa pod Gazalą oraz inne, mniejsze. Jasińczyk wykreował bitwę syntetyczną — powieściową. Bitwa pod El Ain nie jest ani tamtą pod Gazalą, ani tamtą o Tobruk — jest bitwą Polaków pod afrykańską miejscowością, która nie istnieje na mapie, ale która odbyła się naprawdę. (...)

Janusz Poray-Biernacki — gdyż takie prawdziwe nazwisko Jasińczyka — młody adwokat z Warszawy, ongiś związany politycznie z narodową prawicą, potrafił — przewyciężając swoje młodzieńcze nacjonalizmy — bardzo rzetelnie przedstawić prawdziwie, skomplikowane problemy narodowościowe Drugiej Rzeczypospolitej. A i te również, które rozpoczęły się na ziemiach wschodnich po dniu 17 września 1939 roku. Z balastem spraw najtrudniejszych zgłaszali się żołnierze polscy do Brygady generała Kopańskiego i te sprawy narodowościowe, narodowe, polityczne ważyły na ich podstawie w owej bitwie pod El Ain. (...)

Powieść o żołnierzach Polski Trojga Narodów. Nie jest to tylko słowo o bitwie pod El Ain — jest to słowo o Drugiej Rzeczypospolitej i jej żołnierzach walczących na wszystkich polach Drugiej Wojny Światowej. (...)

„Słowo o bitwie” jest niezmiernie uczciwą powieścią o Polsce, która skończyła się 1 września i 17 września 1939 roku. (...)

Żeby jeszcze można było kupić tę książkę, to byłaby pełnia szczęścia. Poszukiwania w księgarniach były jednak bezowocne.